



5 lat w służbie archidiecezji gdańskiej

Blisko ludzi

262 numery. Dziesiątki tysięcy kilometrów na liczniku. Ale przede wszystkim setki osób, z którymi dane było nam się spotkać na reporterskim szlaku. **Bez nich, naszych bohaterów i czytelników – nie byłoby tej gazety.**



Na szczycie



Ingres nowego metropolity.
Abp Sławoj Leszek Głódź
i para prezydencka

Na tropie tajemnic



Jako pierwsi dotarliśmy
do krypty z kośćmi
w bazylice św. Mikołaja

Z Kaszubami



Złot Kaszubów w Gdańsku

Z ręką na pulsie

KONFERENCJE, SYMPOZJA, ODCZYTY. Przez 5 lat były ich dziesiątki. Nie tylko takie, nad którymi sprawowaliśmy patronat medialny, jak na przykład II Międzynarodowa Konferencja Fundraisingu w Polsce, I Pomorska Konferencja Poradni Psychologiczno-Pedagogicznych czy Światowy Kongres Katolickich Stowarzyszeń Lekarskich. Opisywaliśmy Gdański Areopag i spotkanie noblistów: Dalajlamy XIV, byłego prezydenta Republiki Południowej Afryki Frederika de Klerka, Adolfa Pérez Esquivela z Argentyny i Shirin Ebadi z Iranu, którzy przyjechali

do Gdańska z okazji 25. rocznicy wręczenia Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla (na zdjęciu). Patronujemy wydarzeniom sportowym, jak chociażby Biegowi św. Dominika, gdzie startują m.in. osoby niepełnosprawne na wózkach. Sami również organizujemy różnego typu spotkania. Z naszej inicjatywy m.in. w grudniu 2005 r. w Gdańskim Seminarium Duchownym odbyła się promocja książki „Gloria, Laus, Honor” prof. Jerzego Wojtczaka z Uniwersytetu Gdańskiego, wówczas polskiego zwierzchnika Zakonu Rycerskiego Bożogrobców w Polsce. **xsc**



Tomasz Fopke

Zwykle bywa tak, że dla mediów sprawy kaszubskie stanowią pewien egzotyczny smaczek, po który sięga się przy specjalnej okazji. Gdański „Gość” traktuje Kaszubów i ich kulturę na sposób partnerski. Nie chodzi wyłącznie o rzeczy związane z Kościołem, ale o szeroko pojętą problematykę regionalną. **Ta gazeta jako jedyna w sposób rzetelny pokazuje duchowość kaszubską.**

Wypowiedź Tomasza Fopke, Kaszuby, kompozytora, działacza kultury, specjalnie dla „Gościa”

W służbie społeczeństwu

DAWANIE NADZIEI. „Gość Niedzielny” tym zapewne różni się od pozostałych tygodników opinii, że nawet przedstawiając trudne problemy, stara się dawać ludziom nadzieję. Nie inaczej jest w wydaniu gdańskim. Już w 2004 r. ukazał się wstrząsający artykuł o polskich dzieciach, które przyjechały do Gdańska z inicjatywy Stowarzyszenia Expatria. Były to dzieci z terenu dawnego ZSSR, których historie wystarczyłyby na kilka niełatwych życiorysów osób dorosłych. Piszemy o stoczniach, o bezrobociu i radzimy, jak szukać pracy. Jeden z tekstów poświęciliśmy roli o. Edwarda Pracza, redemptorysty odpowiedzialnego za Duszpasterstwo Ludzi Morza „Stella Maris”, w mediacji pomiędzy rosyjskimi marynarzami a ich pracodawcą. Marynarze ci przez 103 miesiące (sic!) walczyli o swoje zaległe wynagrodzenie, mieszkając latami



na statku „Gazgan” bez prądu i środków do życia.

Zajmujemy się indywidualnymi przypadkami: Bartek chory na mukowiscydozę, Piotruś walczący o życie i zdrowie po wypadku, porażony prądem Filipek, którego mama zbiera nakrętki od butelek na nowy wózek, czy wreszcie Zenon Marczyk, który wyszedł z więzienia i dzięki pomocy Stowarzyszenia Emaus ma już dzisiaj swoje mieszkanie. Lektura artykułów powoduje, że zgłaszają się

czytelnicy oferujący za naszym pośrednictwem konkretną pomoc. Zainteresowanych kontaktujemy ze sobą. **scz**

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Piszemy o niepełnosprawności



Prezentacja kampanii na rzecz zmiany wizerunku osób niepełnosprawnych w ramach programu „Gdynia bez barier” pod patronatem prezydenta Wojciecha Szczurka (z prawej)

Zauważeni nie tylko przez Kaszubów

WYRÓŻNIENIA. Od początku istnienia gdańskiego „Gościa” promujemy na naszych łamach kulturę, zwyczaje i tradycje miejscowe. Nie tylko Kaszubów, gospodarzy tej ziemi. Gościliśmy wielokrotnie na Żuławach, pisaliśmy o gdańszczanach, a także o Wilniukach, którzy przybyli na Pomorze Gdańskie w konsekwencji II wojny światowej. W październiku 2008 r. zostaliśmy uhonorowani przez Zarząd Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego medalem 50-lecia ZKP za promocję kaszubszczyzny

i regionu. Owa promocja to m.in. coroczne konkursy letnie, ukazujące piękno naszej ziemi, aktywizujące rodziny do zwiedzania często wciąż mało znanych miejsc. W 2009 r. redakcja gdańskiego „Gościa” w osobie jej dyrektora została uhonorowana prestiżową nagrodą przyznaną przez miesięcznik Pomerania – „Skrą Ormuzdową”. Ponadto Marszałek Województwa Pomorskiego przyznał naszej redakcji wyróżnienie za promocję akcji „Bursztynowy Miecz”, którą pilotował Andrzej Urbański.

xsc



Kaszubskie hafty to wdzięczny temat dla fotoreportera. Tak było podczas spotkania w Kole Gospodyń wiejskich w Chwaszczynie

Godność człowieka

SPOTKANIA. Pewnie najważniejsze są jednak spotkania – tych nie jesteśmy w stanie zliczyć, bo były ich setki – z bohaterami naszych artykułów, z czytelnikami. Często tuż obok nas żyją ludzie fascynujący, choć jakże mało znani. Niezlomni żołnierze – i żołnierki – AK. Więźniowie obozu w Stutthofie, w ustach których słowo „przebaczam” brzmi niczym sekwencja „jako i my odpuszczamy” z modlitwy „Ojcze nasz”. Osoby nawrócone, m.in. znany z mediów nawrócony zabójca.

Nie o wszystkich i nie o wszystkim piszemy, ponieważ kierując się chrześcijańską i dziennikarską etyką, zdajemy sobie sprawę, że pewne informacje mogłyby niektórym jedynie zaszkodzić. A człowiek i jego godność jest dla nas wartością nadrzędną. **scz**

Docieramy do ciekawych ludzi



Ojcu J. Wilczyńskiemu motor służy nie tylko do przemieszczania się, ale i do głoszenia Ewangelii

Jesteśmy z ludźmi na okrągło



Chór Non Serio wbrew swojej nazwie śpiewanie traktuje bardzo poważnie, podobnie jak „Gość Niedzielny” pisanie. Ale zarówno im, jak i nam zdarza się też patrzeć na świat z przymrużeniem oka

■ R E K L A M A ■

Wyrusz z nami na rekolekcje w drodze!
 28.07.2009 Gdańsk - Częstochowa 12.08.2009
 Zaplanuj już dziś swój czas dla Boga
 więcej informacji na:
www.pielgrzymka.gd.pl
 zaprasza
Grupa Biało - Żółta GPP na Jasną Górę

Życie nie zna zastę



Ks. Sławomir Czałej, Andrzej Urbański: Krok, jakim wszedł Ksiądz Arcybiskup do Gdańska, był, jak na generała przystało, wojskowy. Widać to było po pierwszych zmianach, również wśród proboszczów.

ABP SŁAWOJ LESZEK GŁÓDŹ: – Miło mi to usłyszeć. Osobiście uważam, że zmiany były zbyt powolne.

Czy przyniosły one zamierzony efekt?

– Każdy nowy pasterz jest nową osobowością. Wielokrotnie mówiłem, że nie ma biskupów pod kalkę. Nie ma nawet papieży pod kalkę. Dlatego każdy szuka własnych rozwiązań. Chcę wyraźnie powiedzieć, że bazuję naprawdę na dość dużym doświadczeniu znajomości Kościoła w wymiarze zarówno powszechnym, jak i polskim. Uważam, że zwłaszcza Kościół partykularny, konkretnie Kościół gdański, trzeba poznać w szczegółach. Zazdroszczę trochę księdzu biskupowi Ryszardowi, mojemu współpracownikowi, że zna wszystkich księży po imieniu. A ja opieram się na schematyzmie, w którym zdjęcia są niewyraźne i nieco rozmazane i nie można z nich wyczytać prawdziwej twarzy poszczególnych księży. Są jednak spotkania rejonowe, jeżdżę na wizytacje i bierzmowania. Skupiam się nie tylko na poznawaniu proboszczów, ale chcę poznać szczególnie młodsze duchowieństwo. Proboszczowie niebawem będą odchodzić na emeryturę, a mnie przyjdzie pracować z tymi młodszymi. Uważam, że potrzebuję przynajmniej dwóch lat, żeby poznać personalnie księży.

Czy to znaczy, że stawia Ksiądz Arcybiskup na młodość, czy na doświadczenie? Przeglądając się pracownikom kurialnym, chyba na to pierwsze.

– Nie przesadzajmy znowu z tą młodością. W Kościele człowiek młody to 40-, 50-letni. A Waldemar Pawlak był premierem, mając 32 lata. Nawet dwukrotnie był premierem. Więc u nas nie byłby nawet wikariuszem. Takie są realia. Ale rzeczywiście stawiam na średnio młodych. Bo oni są najbardziej wydajni i jeszcze nie mają narowów.

Na początku Ksiądz Arcybiskup mówił dużo o kadencyjności. Czy tak właśnie będzie w przyszłości w Kościele gdańskim?

– Owszem, choć nie jestem za kadencyjnością bezwzględną. Ta forma w jakiejś mierze i tak istnieje. Ale powinna być. Nie może się zdarzyć, że proboszcz jest 30, 40 lat w jednym miejscu. Tak było w dawnych czasach. Dzisiaj wszystko się zmienia. Nie jest to dobre nawet dla zdrowia psychicznego proboszcza, nie mówiąc

już o wiernych. Gdy przeglądam teczek kurialne kapłanów, to uważam, że najlepszy ksiądz jest wówczas, kiedy jegoteczka personalna jest cienka. Im cieńsza, tym lepszy ksiądz. Im grubsza, tym większe są z nim problemy (*uśmiech*). Tak naprawdę chodzi o przygotowanie. Kapłani pracują w konkretnych realiach. Są oczywiście różni. No i trudno na przykład z murarza zrobić piekarza albo złotnika. Chociaż trzeba pamiętać, że w Kościele jest wiele charyzmatów. A to oznacza, że i wiele miejsca do realizacji swojego powołania poprzez różne formy duszpasterskie.

Wspomniał Ksiądz Arcybiskup o duszpasterstwie. Zapytajmy o młodych w Kościele. Dlaczego ich nie ma i czy to Ekscelecencji nie niepokoi?

– Zgadzam się w pełni, że ich nie ma. Oczywiście wówczas, gdy mierzymy ich udział w Kościele obecnością na niedzielnych Mszach św. Żeby to zauważyć, nie trzeba nawet corocznego liczenia wiernych. Widzę to po wizytacjach parafialnych. Ten problem dotyczy całej Polski, nie tylko naszej archidiecezji. Według mnie, to nowa forma pozostawiania młodych w kontakcie z Kościołem. Nie jest też tak, że młodzież całkowicie straciliśmy. W końcu i młodzież, i dzieci obejmujemy katechezą w szkole. Są także stowarzyszenia i różne grupy, działające przy Kościele. Mam nadzieję, że ich działanie nie idzie w nicie. Oczywiście wciąż należy szukać nowych form dotarcia do nich.

A jakie to mają być formy?

– Najbardziej konkretnym instrumentem dotarcia jest katecheza. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że i ona w pełni nie rzutuje na postawy życia sakramentalnego.

A może za mało jest szkół katolickich?

– Szkoły katolickie nie rozwiązują problemu. Dobrze, że są, ale mogą przytoczyć przykłady świadczące o tym, że są z nimi duże kłopoty. Danie etykiety „katolicki” nie rozwiązuje jeszcze problemów. Wszystko tak naprawdę zależy od ducha panującego w szkole i oczywiście od nauczycieli. Przyznam szczerze, że noszę się nawet z zamiarem odebrania niektórym szkołom tytułu „katolicki”. Przymiotnik „katolicki”, a do tego często imię Jana Pawła II – zobowiązują.

Kościół to duchowni i świeccy. Jak Ksiądz Arcybiskup widzi współpracę tych dwóch wzajemnie uzależnionych od siebie, w dobrym tego słowa znaczeniu, grup?

– Świeccy są w pewnej strukturze. Weźmy choćby samorządy. Podlegają im szkoły, szpitale,

SPECJALNIE DLA „GOŚCIA”.

Z metropolitą gdańskim **abp. Sławojem Leszkiem Głódziem** o rzeczach najważniejszych z perspektywy Europy, Polski i przeciętnego Polaka, Parku Oliwskim, nowej rezydencji, domu dla księży emerytów i strapieniach rozmawiają ks. Sławomir Czałej i Andrzej Urbański.

oju

całe życie kulturalne. Jako kapłani musimy mieć kontakt z burmistrzami, wójtami i radnymi. A wybierają ich poszczególni wierni. Biskup także powinien mieć bezpośredni kontakt z burmistrzami i wójtami. I to nie tylko z powodu pewnej interesowności. To powinno być normalne. Powinniśmy po prostu ze sobą współpracować. Oczywiście naszą misją jest przede wszystkim misja zbawcza, ale z drugiej strony Kościół nie jest powołany przez Chrystusa do istnienia jako struktura tylko charytatywna. Niestety, tak ją postrzegają niektóre środowiska publiczne, także media. Tyle Kościoła, ile opieki nad niepełnosprawnymi, marginesem patologicznym. To tak do końca nie jest. My jesteśmy sprzymierzeńcem, jesteśmy wielkim partnerem. Ale naszą misją i zadaniem jest przede wszystkim głoszenie Ewangelii.

Abp Sławoj Leszek Głódź w rozmowie z dyrektorem „Gościa” gdańskiego



ANDRZEJ URBANSKI

– Sprawa jest wciąż otwarta. Na dzisiejszym etapie nie wybudujemy nowego domu, bo nie ma takich możliwości. Kapłani bardzo chorzy będą mogli korzystać z domu hospicyjnego w Sopocie, natomiast druga część emerytalno-witalna dla księży emerytów czynnych będzie się znajdować przy parafii ks. Adama Kaliny na gdańskim Chełmie. Tworzenie osobnego getta nawet z widokiem na morze nie wchodzi w grę.

W końcu i nasza archidiecezja doczekała się okna życia. Czemu tak późno?

– Wszystko ma swój czas. Gdańskie okno życia wykonaliśmy w kształcie architektonicznym, nawiązującym do starożytnego okna przy szpitalu Santo Spirito w Rzymie. Na razie jest jedno. Czy będą następne, zobaczymy.

Dużo mówi się ostatnio o tym, że przenosi się Książd Arcybiskup na Orunię. Czy powstanie tam rezydencja metropolity gdańskiego?

– To prawda. Teren należy do Kościoła, więc nie stanowi to żadnego problemu.

Ale otoczenie tego miejsca mało ciekawe i duże koszty remontu.

– Mam kilku przeciwników, którzy mi to odradzali. Uważam jednak, że strategicznie rzecz

biorąc, bo trzeba to brać sztabowo, tu, w Oliwie, jesteśmy w cyplu archiwalnym i muzealnym. A druga połowa Gdańska jutra jest właśnie tam. Dlatego ten pomysł.

Przeglądając się Waszej Ekscelencji, można wywnioskować, że zmartwień na głowie dużo, bo nieczęsto widać Księdza Arcybiskupa uśmiechniętego...

– Staram się uśmiechać często. Wydaje mi się, że zawsze jestem uśmiechnięty, choć rzeczywiście trochę posiwiałem. Ale jeszcze nie łysieję (*uśmiech*).

Wracając do spotkań z różnymi grupami, zastanawiamy się, z którą grupą społeczną utrzymuje Książd Arcybiskup najlepsze kontakty?

– Każda grupa ma swojego ducha. Staram się nie stronić nawet od mediów. Wydaje mi się, że i one już się ze mną oswoiły. Nie są tak nasróżone, jak były na początku. W końcu nie przyszedłem tutaj znikąd. Szczególnie spotkania opłatkowe dały mi okazję do spotkań z różnymi środowiskami. Najlepiej jednak układa mi się ze środowiskiem uniwersyteckim. Chcę powiedzieć wyraźnie: z rektorami państwowych uczelni, z którymi odbywamy regularne spotkania.

Czy to zaowocuje wydziałem teologicznym?

– Co do wydziału, to sprawa jest bardziej skomplikowana.

Jakie plany na następny rok? Czy możemy się spodziewać kolejnych nominacji i zmian już w czerwcu?

– Zmian nie zabraknie. Czerwiec należy do takich miesięcy, w którym jest dużo ruchów kadrowych. Szczególnie na szczeblu prefektów, wikariuszy parafii, ale też i proboszczów. A życie diecezjalne nie zna zastoju. Ono zawsze jest rozwojowe. Nie jest dobrze, gdy zalega żabim skrzekiem. ■

A jak ocenia Książd Arcybiskup dotychczasową współpracę z władzami poszczególnych miast na Pomorzu?

– Tu przekrój, powiedziałbym, jest szczególny. W Trójmieście, tak jak dawniej, widzę jedną grupę nieomylną, jedną opcję. A przecież Kościół nie powstał dla jednej opcji. Wielokrotnie o tym mówiłem, i chętnie powtórzę, że Kościół nie wiąże swojej przyszłości ani z nogą prawą, ani z nogą lewą, ani z żadną inną protezą. To są moje własne przemyślenia. Czym innym jest uczestniczenie w życiu politycznym, a czym innym stosunek do pewnych opcji politycznych, bądź wiązanie się z nimi w sojuszu tronu i ołtarza. Jestem bardzo daleki od tego sojuszu.

A jak wygląda Ekscelencji pomysł na kapłanów – emerytów? Czy będzie dla nich dom?



K.S. SŁAWOMIR CZAJEJ

Metropolita gdański jest stałym czytelnikiem „Gościa Niedzielnego”

Jakby chciał coś powiedzieć



PAPIESKA ŁAWECZKA WE WŁADYSŁAWOWIE.

W niewielkim ogrodzie w Pruszczu Gdańskim powstaje rzeźba. – Znowu Papież – powiedzą przeciwnicy tej formy pamięci o Ojcu Świętym. Nas jednak zainspirowało to do tego, by **w bliskości rocznicy urodzin Jana Pawła II porozmawiać o jego wizerunku dzisiaj.**

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedelny.pl

Gdyby żył, miałby dziś 89 lat. Przez wiele lat z archidiecezji gdańskiej na urodziny Papieża wyjeżdżały pielgrzymki wiernych z Wybrzeża po to, by złożyć mu życzenia i zaśpiewać „Sto lat”. – Każdy bliski chętnie spotyka się

z tymi, do których żywi ogromny szacunek, tym bardziej gdy taka bliska osoba ma urodziny. A taką bliską osobą z całą pewnością dla każdego, nie tylko Polaka, był Ojciec Święty – mówi Wojciech Tyborowski z Gdańska, który chętnie uczestniczył w tego typu spotkaniach z Janem Pawłem II w Rzymie. Pielgrzymki nadal jeżdżą, ale już po to, by pomodlić się przy grobie Papieża Polaka. Grobie skromnym i surowym zarazem.

Bez zbędnego przepychu. Tak jak całe jego życie. Skromne, a jednocześnie pełne. Nietypowe, a jednocześnie bliskie Ewangelii. – Teraz chcemy do tego wracać, dlatego powstała myśl, by stworzyć ławeczkę z Papieżem – mówi Anna Prill z Pruszcza Gdańskiego. – Ławeczkę, przy której będziemy wracać nie tylko myślami, ale rozmawiać o rzeczach ważnych, w bliskości Ojca Świętego – dodaje. I choć pomysł z ławeczką i ciekawymi ludźmi, siedzącymi przy niej, do których w każdym momencie można się przysiąść, nie jest nowy, dobrze, że pojawił się także na Wybrzeżu. To również próba złamania pewnej konwencji, która w ostatnim czasie zapanowała – postaci Papieża bardzo monumentalnego i bardzo serio. A przecież wielu z nas pamięta jego osobę nie tylko podczas uroczystości religijnych, ale i z ławeczką, którą wymachiwał m.in. w Wadowicach. Uśmiechniętego, także wówczas, gdy był bardzo zmęczony. – Osobiście właśnie takiego Jana Pawła II mamy w sercu – dodaje Prill. Tego typu ławeczki można spotkać w różnych zakątkach świata.

Jako kolarz

Ryszard Prill zanim zaczął rzeźbić profesjonalnie, był kolarzem. Zdobywał tytuły mistrza Polski, a dwukrotnie uczestniczył w mistrzostwach świata w przełajach w Hiszpanii i Niemczech. Po zakończeniu kariery sportowej zajął się twórczością artystyczną, rzeźbiąc w kamieniu i drewnie. Tematami jego prac są motywy sakralne i świeckie w formie płaskorzeźb i figur przestrzennych. Do najważniejszych prac jednak, ze względu na formę i tematykę, zalicza figurę Matki Bożej Bolesnej, wykonaną w debie na ołtarz papieski w 1999 r. Ciekawostką, do której niechętnie wraca, jest fakt zaginięcia tej właśnie figury w tajemniczych okolicznościach i w tajemniczy sposób po uroczystościach z udziałem Ojca

Świętego. – Gdy jeszcze jeździłem w wyścigach kolarskich, często bywaliśmy w mniejszych miejscowościach w całej Europie – wspomina Ryszard Prill, rzeźbiarz nietypowego, a jednocześnie naturalistycznego, i dzięki temu ciekawego, papieskiego pomnika. Właśnie tam oglądał wiele tego typu postaci przy ławeczkach. – Jedna z nich zrobiła na mnie duże wrażenie. Była to starsza pani, pędząca z torebką do banku – wspomina Ryszard Prill. Przykuwała swoją nietypowością uwagę przechodniów. – Tamta refleksja skłoniła nas do tego, żeby zachęcić do refleksji nad osobą Papieża i jego cennymi słowami, które mówił do nas za życia – twierdzi rzeźbiarz. Postać Papieża jest zwyczajna, a jednocześnie chce się przy niej usiąść. Dlatego ławeczka. Papież trzyma w ręku brewiarz. – Choć może to być równie dobrze Pismo Święte – dopowiada pani Anna. Czemuż by właśnie w ten sposób nie zachęcać do czytania tej najważniejszej księgi chrześcijan?

Jak piekarz

Ryszard Prill rozpoczyna zawsze swoją pracę z kamieniem od dokładnego poznania jego struktury. Ten, z którego powstała postać Jana Pawła II, zamówił proboszcz z Władysławowa ks. Krzysztof Antoń. Wcześniej, ponad rok temu, właśnie przy jego parafii stanął pomnik św. Wojciecha, patrona Polski i archidiecezji gdańskiej. Oczywiście na łodzi i z wiosłem w reku. Ta potężna, prawie czterotonowa figura, wyraźnie zaprasza do wejścia do świątyni. Teraz będzie to robił również Papież, który jednak jest w postawie siedzącej, skupionej. Głowę ma wyraźnie skierowaną w stronę trzymanego w rękach brewiarza.

– Każdy ksiądz modli się brewiarzem, ale chcieliśmy także, by każdy, kto będzie przechadzał się u nas, może wypoczywał na plaży we Władysławowie w czasie wakacji, zechce nieco ochłodzić się od gorącego letniego słońca i przyćpnie, choćby

Model papieskiego pomnika wykonany w drewnie



Wnuczki na początku bały się dziadka w roboczym stroju

NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: Ryszard Prill przy pracy

na chwilę, by porozmawiać z Ojcem Świętym. W końcu i dzisiaj, mimo iż od nas odszedł, ma nam dużo do powiedzenia – dopowiada ks. Krzysztof Antoń, proboszcz z Władysławowa.

Z nostalgią

Do wyrzeźbienia Papieża wybrany został specjalny kamień, sprowadzony prosto z włoskiej Toskanii. Kamień karraryjski jest szczególnie znany w świecie. Z włoskich kamieniołomów w Carrarze wydobywa się marmur od czasów etruskich. Stąd pochodzą białe marmury, których używali do swych rzeźb m.in. Michał Anioł, Filippo Brunelleschi i Giovanni Lorenzo Bernini. Z tego materiału powstaje również postać Papieża dla Władysławowa. – To ważne, żeby i dzisiaj przywiązywać większą wagę do tego, z czego i jak wykonuje się dzieła sakralne do świątyni – opowiada Ryszard Prill. – Niestety, wciąż jest w tej materii dużo do zrobienia – dodaje. Z łezką w oku opowiada o czasach, w których rzeźbiarze byli opłacani przez władców

czy monarchów. – Dzisiaj są zupełnie inne czasy, ale myśl o mecenasach sztuki wciąż powinna wracać przy powstawaniu współczesnych świątyni – dodaje.

Papież na ławeczce został wyrzeźbiony z 4-tonowego głazu. Powstał dzięki współczesnym

urządzeniom technicznym. – Przez kilka miesięcy nie wypuszczałem z rąk kontówki, tarczy diamentowej, młota pneumatycznego i turbiny powietrznej – opowiada rzeźbiarz. Jednak ostatecznie wszystko powstaje w przestrzeni umysłu i relacji do tworzonego dzieła. – Gdyby zabrakło w mojej pracy odniesienia do powstającego dzieła, nie było by ostatecznego efektu – dodaje. Muszę przyznać, że przyglądając się temu, co powstało ostatecznie, nie mam wątpliwości, że osób przy kamiennej ławeczce z Papieżem we Władysławowie nie zabraknie. Ksiądz proboszcz będzie musiał pewnie wprowadzić tabliczkę z ogłoszeniem: „Możesz przysiąść tylko na chwilę, zobacz, ilu chętnych”.

Bliski i otwarty



KS. KRZYSZTOF ANTOŃ, PROBOSZCZ PARAFII

PW. WNIEBOWZIĘCIA NMP WE WŁADYSŁAWOWIE

– Od początku chcieliśmy, by wśród nas stanął Papież, taki jakiego zapamiętaliśmy. A pamiętamy go jako człowieka wśród ludzi, otwartego na nich. Wtedy, gdy wchodził do górskich szczytów. Dotychczas pomniki były monumentalne, teraz chcemy to zmienić. Ludzie, którzy przyjeżdżają na wypoczynek do Władysławowa, będą mogli spotkać Papieża, który zawsze był im bliski. Będzie na ławeczce zachęcał do rozmowy, do zostawienia daleko swoich problemów. Przy Papieżu będzie można się wyciszyć i wygadać. Chcemy, aby w naszej pamięci pozostał jako ten, któremu zależało na każdym człowieku.



Watykański sekretarz stanu podziękował gdańszczanom za serdeczne przyjęcie
Po prawej: Stoczniovcy przeżywają obecnie ciężkie chwile



ZDJEŃCA TOMASZ PIETRZAK

Kard. Tarcisio Bertone konsekrował kościół ludzi pracy

Małe koło historii

– Boża Opatrzność sprawia, że **nasz serdeczny gość przybywa do nas w trudnym dla ludzi morza, szczególnie dla stoczniovców, czasie**, kiedy zagrożony jest byt polskich stocznii – mówił w słowach powitania metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź.

W czerwcu tego roku miną 22 lata od momentu, w którym Ojciec Święty Jan Paweł II podczas pobytu na gdańskiej Zaspie poświęcił kamień węgielny pod budowę kościoła Opatrzności Bożej. W sobotę 2 maja świątynia ludzi pracy, wznosząca się dziś przy Alejach Jana Pawła II, przeżywała uroczystość swojej konsekracji, której dokonał przebywający z wizytą w Polsce sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, kard. Tarcisio Bertone.

Wiele się powtarza

– Z wielką radością staję tu dziś przed wami – wyznał w pierwszych słowach homilii najbliższy współpracownik Ojca Świętego Benedykta XVI, kard. Bertone, który miał już okazję być w tym miejscu 2 lata temu. – Kocham to wasze miasto – kontynuował, podkreślając dalej ogromną rolę Gdańska w tworzeniu europejskiej historii XX wieku. – Znaczącym jest fakt,

że konsekwencje tragicznej II wojny światowej, która wybuchła 70 lat temu, wywołana przez nazizm, wygasły właśnie w Gdańsku, gdy zakwitła „Solidarność”, która odegrała doniosłą rolę w dziejach Polski i całej Europy – mówił. Historia gdańskich ludzi pracy, do której nawiązał kard. Tarcisio Bertone w słowach wygłoszonej na Zaspie homilii, zdaje się zataczać dzisiaj niewielkie, przysłowiowe koło. Oto znów środowisko ludzi ciężkiej pracy doświadcza trudnych i bolesnych dla wielu jej przedstawicieli czasów kryzysu. Świat ludzi pracy zmienił się od czasów, gdy dało się poczuć „wicher wolności i solidarności”, ale czy zmieniły się problemy? – Warto sobie uświadomić, że kryzys, którego doświadczamy w wymiarze gospodarczym, jest pochodną kryzysu etyki w relacjach między pracą, własnością i kapitałem – zauważył abp Sławoj Leszek Głódź w orędziu na tegoroczną Wielkanoc. Zatem zarówno

kiedyś, jak i dzisiaj problemy tkwią w świecie etyki i wyznawanych wartości, z tą różnicą, że dziś żyjemy już w wolnym i suwerennym państwie.

Wotum wdzięczności

Cały pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła II wyrażał się nieustanną troską o ludzi. W tym również ludzi pracy. „Praca – to znaczy człowiek. Człowiek pracujący. Praca nie może być traktowana – nigdy i nigdzie – jako towar, bo człowiek nie może dla człowieka być towarem, ale musi być podmiotem” – mówił Jan Paweł II 12 czerwca 1987 r. do ludzi pracy zgromadzonych na gdańskiej Zaspie. Nic więc dziwnego, że w odpowiedzi na tę troskę świątynia Opatrzności

Bożej jest wotum wdzięczności Kościoła gdańskiego za pontyfikat sługi Bożego Jana Pawła II. W swym gorliwym zabieganiu o człowieka i jego prawo do godnej pracy, polski Papież jako prorok naszych czasów zawsze patrzył w przyszłość. „Trzeba zachowywać siły ducha i ciała dla przyszłości” – mówił 22 lata temu, jakby już wówczas chciał przygotować gdańskich i gdyńskich stoczniovców na wciąż powtarzające się chwile próby. – Z pewnością Ojciec Święty Jan Paweł II, który obiecywał nieustanną modlitwę za ten świat pracy, nadal ją kontynuuje, spoglądając na nas z okna domu Ojca niebieskiego – powiedział abp Sławoj Leszek Głódź, kończąc słowa podziękowania.

Tomasz Pietrzak

Kościół wyrosł z cierpienia

– Dziś będziemy uczestniczyli w szczególnej uroczystości, konsekracji kościoła poświęconego Bożej Opatrzności, który wyrósł w miejscu, na którym Jan Paweł II sprawował Eucharystię przy licznych udziale ludu (...). Również ten kościół ma swoje wyjątkowe znaczenie, bo jego budowa napotkała niemałe trudności ze strony totalitarnego reżimu... (...) Świątynia, którą dzisiaj mamy konsekrować, ma swoje korzenie w cierpieniu, w niełatwym kontekście bolesnej dominacji nad całym narodem polskim, który nigdy nie zaprzestał troszczyć się o kościoły, świadomy, że w nich znajduje początek życie duchowe przez chrzest i inne sakramenty.

Fragmety homilii kard. Tarcisio Bertone wygłoszonej podczas Mszy św. konsekracyjnej

Przybyło lat i doświadczeń

Pięć mgnień oka

5 lat – dużo czy mało?
Jedno jest pewne
– przez ten czas
wiele się wydarzyło.

Pierwszy dodatek gdański-go „Gościa” ukazał się 16 maja 2004 r. Akcję poprzedziła kampania billboardowa. Sloganem reklamowym były słowa: „Idą Goście z »Gwiazdą Morza«”. Do końca 2004 r. bowiem gdański dodatek nazywany był „Gwiazdą Morza”, co stanowiło nawiązanie do gdańskiego nieistniejącego już dwutygodnika pod tym samym tytułem. Na początku 2005 r. została przyjęta ujednolicona nazwa „Gość Niedzielny” gdański.

Początki

Wejście „Gościa” na rynek gdański spotkało się na początku z życzliwością, ale i pewną rezerwą. Silne tradycje „Gwiazdy”, nie tylko jako czasopisma, ale wręcz swoistego środowiska, przez które przewinęło się wielu ludzi z kręgów intelektualno-opozycyjnych, były tu mocno zakorzenione. Dlatego też ważnym zadaniem na początku funkcjonowania naszego oddziału było wytworzenie życzliwego klimatu, rozumianego jako zmieniona ciągłość tego, co służy informowaniu i formowaniu odbiorców mediów katolickich na naszym terenie w aspekcie religijnym i społecznym.

Od początku gdański oddział „Gościa” tworzą jego dyrektor ks. Sławomir Czalej i red. Andrzej

Urbański, który przeszedł do tygodnika z Radia Plus, gdzie przez wiele lat był cenionym reporterem. W pierwszym roku skład zespołu uzupełniała Magdalena Borek, wcześniej współpracująca z „Gwiazdą Morza”. Zastąpił ją Marcin Żebrowski, przejęty przez nas z „Dziennika Bałtyckiego”, obecnie dziennikarz TVN 24. Przez pewien czas dziennikarką gdańskiego GN była też Marta Waszak, obecnie rzecznik prasowy Straży Miejskiej w Gdańsku. Z gdańskim „Gościem” w minionym okresie współpracowało ponadto kilkanaście osób, w tym dziennikarze Radia Gdańsk, Radia Plus, Radia Kaszëbë, TVP 3, Video Studio Gdańsk, jak też niezależni publicyści.

W nie zawsze łatwych początkach nieocenioną pomoc okazali nam natomiast Alina Kietrys, wówczas redaktor naczelna Radia Gdańsk, oraz Mira Fiutak Leszek Śliwa, Roman Krajewski i Jan Gawin z macierzystej redakcji „Gościa”, którym serdecznie dziękujemy.

Być blisko człowieka

Działania redakcji gdańskiego „Gościa” nie ograniczają się jedynie do 8 stron wkładki. Podejmujemy wysiłki, aby tygodnik stał się domownikiem, ponieważ jest często jedyną formą katechezy dorosłych. Aby zachęcić do jego lektury i aby czytelnicy poznali nas jako ludzi im bliskich, angażujemy się w wiele dzieł. Na pierwszym miejscu stawiamy sprawę pomocy osobom, któ-



ZDJEŃCIE ROMAN KRAJEWSKI

re pomóc same sobie nie są w stanie. Angażujemy się zatem w działalność hospicjów, sprawdzonych fundacji, jak np. „Trzeba Marzyć” czy Fundacji „Pan Władek”. Staramy się zauważać osoby indywidualne, nie tylko w ramach wspólnych akcji z „Dziennikiem Bałtyckim” i Radiem Plus „Palma dla...”. W przypadku małego Bartka Portee, chorego na mukowiscydozę, staraliśmy się wyjaśnić, dlaczego NFZ nie chce refundować ważnego dla niego leku. W ramach akcji sportowych nie ograniczamy się jedynie do patronatów medialnych (Międzynarodowy Bieg św. Dominika), ale współorganizujemy też Turniej Tenisowy Dziennikarzy Trójmiasta, dzięki któremu wspieramy niepełnosprawnych tenisistów „wózkarzy” i wybrane organizacje pozarządowe. Przeprowadziliśmy liczne konkursy letnie z nagrodami książkowymi, a nawet w wyjazd do Rzymu. Zorganizowaliśmy też udaną akcję wraz z gdańską policją pt. „Bezpieczne Roraty – zasady ruchu drogowego”. Nagłaśniamy festiwale organizowane międzynarodowe i lokalne (Gdańsk-Oliwa, Żarnowiec, Jastrzębia Góra), przeglądy kołęd, pieśni wielkopostnych, nowych pieśni religijnych (Szymud, Jastarnia).

Z logiem „Gościa” ukazało się kilkanaście książek i płyt z muzyką rockową (np. Kapela

Uroczystość poświęcenia gdańskiego oddziału GN z udziałem abp. Tadeusza Gocłowskiego

Przyjaciela) czy regionalną, kaszubską (Maniocio). Patronujemy występom chrześcijańskich zespołów muzycznych (2Tm 23), ściśle współpracujemy z ruchami obrońców życia, Katolickim Stowarzyszeniem Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji, współorganizujemy konferencje naukowe, patronujemy konkursom w ramach naszej archidiecezji (konkurs biblijny zorganizowany przez Wydział Katechetyczny Kurii Gdańskiej), przeciwdziałamy obecności sekt. Jesteśmy też wyraźnie zauważalni w środowiskach organizacji kaszubskich poprzez promocję kultury, liturgii (np. konferencja nauczycieli regionalistów, wystawa zdjęć ks. Czaleja z okazji 150. rocznicy osadnictwa kaszubskiego w Kanadzie zaprezentowana w Senacie RP, wystawy, promocje etc.). Cieszy nas przede wszystkim fakt, że jesteśmy często zapraszani na spotkania z dziećmi i młodzieżą, która chce się dowiedzieć czegoś o pracy dziennikarskiej i mediach katolickich.

Ale 5 lat obecności „Gościa” w naszej archidiecezji to przede wszystkim niezwykle spotkania z niezwykle ludźmi. Raz czujemy się jak Indiana Jones, „odkrywając” medialnie zaginiony obraz „Stygmatyzacja św. Franciszka” Michałaka, a innym razem odkładamy mikrofon i aparat, żeby już na spokojnie pośpiewać razem z paniami z Koła Gospodyń Wiejskich z Chwaszczyna.

Ks. Sławomir Czalej

Pierwszy skład zespołu: Magdalena Borek, Andrzej Urbański i ks. Sławomir Czalej





POGRZEBANI W MORSKIEJ TONI.

Słoneczny dzień 18 czerwca 2008 r., godz. 10.30. Keja przy jachtklubie w Gdyni.

Schodzą się najbliżsi przyjaciele zmarłego. W rękach urna.

Za chwilę wsiądziemy do motorówki, która wywiezie nas na pozycję wyznaczoną przez Urząd Morski w Gdyni.

Pośmier wodowa

tekst i zdjęcia

KS. SŁAWOMIR CZAJEŁ

szczajel@goscniedelny.pl



Zmarły był człowiekiem samotnym, który stwierdził, że nie jest godny być pochowanym w ziemi na lądzie. Dowiaduję się później, że pracował w bezpiece. Nieważne. Płynę, ponieważ od jednego z zakładów pogrzebowych dostałem informację o niezwykłej ceremonii pogrzebu morskiego. Wiedziałem, że muszę tam popłynąć. Uczestnicy pogrzebu zgodzili się. Nie wiem, czy dla zmarłego był to pech, czy szczęście. W końcu na pogrzebie miał księdza, siłą rzeczy była więc i modlitwa o spokój jego duszy. Prochy spoczęły w Bałtyku.

Tego czerwcowego dnia zaczęła się moja przygoda, a jednocześnie zmaganie z tematem, który dla dziennikarzy i mediów jest swoistą *terra incognita*. Przez przeszło pół roku szukałem osób mogących opowiedzieć mi o zwyczajach, ceremoniale pogrzebów morskich. Niektórzy, jak kpt. Andrzej Liszega, który wspominał na łamach gdańskiego „Gościa” stan wojenny na morzu, sam stał się bohaterem tego artykułu. Zmarł w lutym 2008 r. A właściwie nie zmarł, tylko odszedł. Odpłynął: „Kapitanowie nie umierają. / Na wieczną wachnię odchodzą. / Żegluga po wielkiej Mławicy/ nic już im nie utrudnia/ od Wielkiej Niedźwiedzicy/ aż hen, po Krzyż Południa” (z wiersza kpt. Liszegi).

Morze

Na pozycję morską: szerokość geograficzna 54°31'0 N, długość geograficzna 018°37'0 E, a więc na narożnik kotkowicki nr 1 docieramy na pokładzie jachtu motorowego „Aqua Emotions” po około pół godzinie. Nie płyniemy szybko, bo chociaż fala jest mała, to jednak wystarczająca, żeby wywołać efekt choroby morskiej albo moje wypadnięcie za burtę. Ledwo przytrzymuję się ręką, drugą próbując strzelać foty. Po chwili aparat jest cały wilgotny, a autofokus zaczyna wariować. Na jednej z fal podskakujemy tak, że obiektyw uderza mnie w twarz.

Wreszcie następuje rozsypanie prochów zmarłego. Wiatr częściowo kieruje je na burtę. Na tafle wody padają róże.

W drodze powrotnej siedzę już zwyczajnie na rufie. Woda zmywa resztki prochów. Różne myśli przelatują po głowie. Przypomina mi się film z Russellem Crowem jako kapitanem Jackiem Aubreyem „Pan i władca. Na krańcu świata”. Scena pogrzebu. Ciało zawinięte w żeglarskie płótno. Przywodzi to na myśl morski zwyczaj, że zanim ciało pogrzebie się w morskiej toni, marynarz, który zaszywa je w płótno, powinien na końcu przekłuć igłą nos. Czynność tę nazywano „ostatnim sztychem”. Tak na wszelki wypadek...

Dopływamy do portu. Zanim wyjdziemy na ląd, krótkie powiadomienie Kapitanatu Portu na kanale 12., że ceremonia została zakończona.

– Przeżyłem już w swoim życiu i pogrzeby morskie, ale także miejscowe. To znaczy wkładaliśmy nieboszczyka do trumny i wieźliśmy do portu przeznaczenia, do rodziny – mówi kpt. Jerzy Pszeny, długoletni kapitan M/S Batory. Kiedy obejmował jednostkę jesienią 1961 r. – jako najmłodszy kapitan na Atlantyku – miał 38 lat. W październiku 1968 r. został pierwszym kapitanem następcy Batorego TS/S Stefan Batory. Na obu transatlantykach były na wyposażeniu trumny, zwykle dwie, trzymane pod kluczem w ładowniach pierwszej lub drugiej. – Trumny składały się z dwóch części. Wewnętrzna była wykonana z blachy ocynkowanej, przeznaczanej do lutowania. Druga zwyczajna, drewniana – wyjaśnia. W czasie jednego z rejsów z Kanady do Polski zmarł na zawał serca mężczyzna. Kpt. Pszeny, zawiadomiony przez intendenta, poprosił lekarza o stwierdzenie zgonu, a księdza o modlitwę. – Zawiadomiliśmy rodzinę, ale ta stwierdziła, że nie jest zainteresowana pochówkiem w Polsce. Nie wiem, dlaczego tak powiedzieli – wspomina Pszeny. W worek brezentowy zaszył umarłego cieśla okrętowy, wkładając jeszcze do środka kawałek rusztu. – Żeby zaraz poszedł na dno i żeby żaden statek go nie rozjechał – podkreśla kapitan. Pogrzeb odbył się o świcie, tak, żeby pasażerowie nie widzieli. – Nie chcieliśmy po prostu komentarzy i niepotrzebnych emocji, że jest to jakiś „statek

śmierci”, czy coś w tym rodzaju – dodaje. Zwłoki, przykryte banderą, po modlitwie kapłana wylądowały z uchyłnej deski w oceanie. Syrena okrętowa trzykrotnie dała długi sygnał. Wydarzenie zostało zapisane w dzienniku okrętowym. Zwłoki zostały zwodowane na dziobie statku, następnie przepłynęły około trzech czwartych długości kadłuba i w końcu zatoneły. – W tym czasie zatrzymaliśmy maszyny, żeby śruby okrętowe nie zaciągnęły nieboszczyka i go nie „rozjechały” – tłumaczy kapitan.

W długiej historii morskiej zdarzył się też epizod samobójczy. – To było o tyle skomplikowane, że wyszliśmy z Montrealu na ocean. Przez Zatokę św. Wawrzyńca płynię się tam dobie. Po zdaniu pilota w Escuminac marynarze myjący pokład zaczęli krzyczeć: „człowiek za burtą!” – wspomina. Zanim transatlantyk zrobił zwrot o 180 stopni – trwało to zawsze sporo czasu – kapitan Pszeny wezwał przez radio motorówkę. Kobieta wyłowiono, bo na sukni utworzył się bąbel powietrza, który unosił ją na powierzchni wody. – Może myślała, że się utopi, włożyła sobie nawet do torebki kawałek metalu. Tymczasem zabiło ją samo uderzenie o wodę z wysokości 15 metrów – mówi. – Pamiętam, że trumnę lutował wtedy drenażysta Jan Pyske, który na Batorem płynął od 1936 r. Zwłoki zalano jeszcze lizolem, żeby ciało nie puchło i nie rozsądziło trumny – wspomina. Po przypłynięciu do Polski sprawą zajął się prokurator i rodzina. Ci ostatni przez jakiś czas mieli nawet pretensje, że kobieta została wyrzucona za burtę. Znalezione list wyjaśnił zapewne wszystko...

Na transatlantykach zdarzały się jednak nie tylko pogrzeby, ale i narodziny. – Za mojej kapieru urodziło się na statku z pięcioro dzieci – cieszy się Pszeny.

Ląd

Pogrzeby morskie z wyrzuceniem zwłok za burtę zdarzają się dzisiaj zapewne bardzo rzadko, znacznie rzadziej, niż zdarzało się to na przykład w czasie wojny. O wiele częściej jednak rozsypuje się prochy człowieka, który w testamencie wyraził prośbę o pochowanie w morzu, lub też chowa się „wilka

Moment
rozsypania
prochów
zmarłego
w morzu



tne
nia



Na miejsce swojego wiecznego odpoczynku zmarły dotrze motorówką
Po prawej: Fala nie jest bardzo wysoka, jednak motorówka z żałobnikami mocno podskakuje. Niezbędne są tu kapoki



► CIĄG DALSZY ZE S. XI

morskiego” z ceremoniałem morskim na lądzie.

– Jan Zbigniew Skura wypłynął na Darze Pomorza do Szwecji tuż przed wybuchem II wojny światowej – mówi kpt. Andrzej Kaźmierczak, organizator pogrzebu morskiego Jana. Skura miał wówczas kilkanaście lat i był świeżo po zdanym egzaminie do Państwowej Szkoły Morskiej. Rejs na Darze był rejsem kandydackim. W czasie wojny służył dwa lata na pokładzie niszczyciela ORP „Garland”, prowadząc podszuch podwodny ASDIC. Później – z obawy przed komunistycznymi represjami – wybrał emigrację. Swoje wspomnienia wojenne Skura zawarł w książce „Przez morza i oceany”, której wydanie odbyło się w Gdyni. – Janek przyjechał na uroczystość razem ze swoją żoną, Hiszpanką, z Walencji. Kilka miesięcy po powrocie żona zmarła. Jako że jego serce pozostało na zawsze w Polsce, przysłał mi list, że chciałby po śmierci być pochowany w Gdyni – mówi kpt. Kaźmierczak. Zmarł 6 listopada 2005 r.; wtedy też rodzina poprosiła kapitana o zorganizowanie pogrzebu morskiego, kapitańskiego. Rozsypanie prochów nastąpiło na kotwiczowisku nr 3 po Mszy św. z użyciem dzwonu morskiego, z przekazaniem rodzinie bandery. Po wrzuceniu urny do morza statek hydrograficzny „Tucana” (który m.in. stawia na morzu boje nawigacyjne) trzykrotnie okrążył miejsce zatonienia prochów. – Patrząc od strony technicznej, uważam, że nie powinno się w morzu rozsypywać prochów, ale zatapiać urnę wykonaną z materiałów łatwo rozkładalnych

– podkreśla Kaźmierczak. Oczywiście ze względu na wiatr, rozwiewający prochy po jednostce morskiej. Ponadto – zdaniem przyjaciela kapitana Skury – prochy powinny połączyć się z wodą. Trzeba bowiem brać pod uwagę fakt, że urnę wykonaną choćby z kamienia, mógłby kiedyś przypadkiem wyłowić jakiś rybak...

Dzwon na pożegnanie

Nie zawsze jednak pogrzeb musi odbywać się na morzu, żeby zyskał miano morskiego. Nie mniej istotny jest sam morski ceremoniał. W Stowarzyszeniu Kapitanów Żeglugi Wielkiej zajmuje się nim m.in. kpt. Stefan Baczewski. Tajemnica pięknego ceremoniału kryje się w dźwięku dzwonu... A wszystko zaczęło się od niejakiego Edwarda Lloyda, który około 1688 r. otworzył w Londynie dom – pijalnię kawy (*Coffee House*). Wśród ubezpieczycieli morskich rozpowszechniła się wówczas praktyka zawierania umów ubezpieczeniowych właśnie w Domu Kawy. – W sali ubezpieczeń znajduje się dzwon zwany Lutine Bell, na którym wybija się szklanki. Dwie, kiedy wiadomość jest pomyślna, jedną, kiedy statek zatonał na morzu – mówi kpt. Baczewski. Nazwa „szklanka” wywodzi się od szklanej klepsydry, w której przesypujący się piasek odmierzał półgodzinne odcinki czasu. Dzwon pochodzi z francuskiej fregaty zbudowanej w 1779 r. „La Lutin”, która poddała się Brytyjczykom w 1793 r. w mieście jej wodowania – Tulonie. Sama nazwa jednostki

Dawniej pogrzeby morskie dotyczyły jedynie osób, które zmarły na morzu





Kpt. Andrzej Kaźmierczak organizował pogrzeb morski swojego przyjaciela, kpt. Jana Skury



projekt stalowego jachtu motorowego o długości zaledwie 19 metrów. W trakcie dyskusji okazało się, że statek ma być przeznaczony do pogrzebów morskich. – Trochę mnie ciarki przeszły. Pomyślałem wtedy, że budowa każdego statku kończy się próbamiorskimi. Już sobie wyobrażałem, jakby to miało być w tym przypadku...

– mówi pół żartem, pół serio dyrektor stoczni. Statek miał mieć generalnie zastosowanie wy-cieczkowe, jednak z funkcją pogrzebową. Horst Hahn, oprócz bycia kapitanem, prowadził w Lubce firmę zajmującą się pogrzebami mors-

Dyrektor Jacek Duch przy projekcie jachtu pogrzebowego, zamówionego w Gdyni przez niemieckiego armatora

oznacza paradoksalnie „chochlika” lub „flirciarę”. Później okręt, już jako HMS „Lutine”, przewoził z Yarmouth do Hamburga sztabę złota o ówczesnej wartości 1200 tys. funtów! Niestety, „chochlik” zatonął u wybrzeży Holandii. Ładunek był ubezpieczony właśnie w Lloydzie. W efekcie kilkuletnich eksploracji odzyskano ze statku część złota, wartą 100 tys. funtów, a ponadto działa, płetwę sterową, zegarek kapitana i... dzwon okrętowy, który zawieszono w 1859 r. –

To było dla mnie inspiracją, żeby wykorzystać uderzenia dzwonu do ceremoniału pogrzebu morskiego – podkreśla Baczewski. W czasie ostatniego przemówienia pożegnania nad grobem kpt. Andrzeja

Lisze kpt. Baczewski powiedział: „Tę dzisiejszą zmianę przykładowie wypełnionej przez zmarłego wachty ziemskiej na wieczną, oznajmi dźwięk »Kapitańskiego Dzwonu Ceremoniałowego«, którego cztery podwójne klangi symbolizują, że był on prawym człowiekiem, niezawodnym kolegą, świetnym fachowcem i wier-nym banderze Rzeczypospolitej kapitanem. Pojedynczy klang natomiast wyraża nasz wielki żal po utracie kolegi i ostatnie z nim pożegnanie”. Po tych

słowach w uszach zebranych zabrzmiały cztery i pół wybitych szklanek. – Dzwon oznacza zawsze trwogę i radość. Sprawia, że pogrzeb kapitana nie jest zwykłym pogrzebem – mówi wzruszony

Baczewski. Warto podkreślić, że „Kapitański Dzwon Ceremoniałowy”, wykonany w 2005 r. w zakładzie Felczyńskich, poświęcił w czasie święta patronalnego Akademii Morskiej (8 grudnia) ówczesny metropolita gdański Tadeusz Głowski, sam będący honorowym członkiem Stowarzyszenia Żegluga Wielkiej.

Żałoba i pieniądze

Na przestrzeni dziejów Polska była zwykle skierowana raczej ku lądowi niż ku morzu. Stąd tradycje morskie są u nas pewnie mniej popularne niż w innych krajach. W Niemczech pogrzeby morskie to wręcz cały przemysł funeralny. – W 1994 r. otrzymaliśmy dość nietypową ofertę, jak się później okazało, od armatora niemieckiego Horsta Hahna – mówi Jacek Duch, dyrektor Damen Shipyards Gdynia. Armator przywiózł ze sobą

skimi. – Okazało się, że na terenie Niemiec, Holandii czy Francji jest to bardzo popularna forma pogrzebów – mówi Duch. Jednostka wybudowana w Gdyni miała specjalny wystrój: miejsce mocowania urny, podest do rozsypywania prochów, a także zgodnie z niemieckim prawem mogła wydawać certyfikaty pogrzebowe. – Pytałem Horsta o zasięg jednostki. Okazało się, że dosyć spory, bowiem Niemcy, którzy urodzili się na przykład w Kołobrzegu, życzyli sobie być „pochowani” na wysokości miasta – wyjaśnia dyrektor. Oczywiście na wodach międzynarodowych. W historii stoczni był to przypadek jednorazowy. – W specyfikacji morskiej nie istnieje zresztą pojęcie „statek pogrzebowy”. Na pewno jest ich więcej, kryją się zapewne

Dzwon oznacza zawsze trwogę i radość. Sprawia, że pogrzeb kapitana nie jest zwykłym pogrzebem.

DOKOŃCZENIE NA S. XIV >

► DOKOŃCZENIE ZE S. XIII

pod nazwą „wycieczkowców” – podkreśla Duch. Budowa statku pogrzebowego to po prostu kolejne zlecenie. – Buduje się statki do wydobywania diamentów, to można i takie – konkluduje.

Motywy, którymi kierują się ludzie pragnący pogrzebu morskiego, znane są najlepiej rodzinie i właścicielom zakładów pogrzebowych. – Po 19 latach pracy myślałam, że nic mnie już nie zdziwi. Z człowiekiem tym rozmawiałam jeszcze przed zawarciem umowy. To była świadoma refleksja. Nie chciał być pochowany na lądzie, nie zawarł nawet związku małżeńskiego, żeby jego dzieci nie miały traumy z powodu tego, kim był. Chciał koniecznie zostać spalony – mówi Maria Zakrzewska, właścicielka zakładu pogrzebowego w Gdyni. Bywają też osoby bez tego typu obciążeń z przeszłości: ma dzieci za granicą, nie jest pewna, czy dojadą, ma wprawdzie sąsiadki, ale nie chce nikomu czynić problemu... – Ta pani cedowała wszystkie czynności na zakład już za życia – wyjaśnia jego właścicielka.

Pierwszym pogrzebem morskim w historii firmy był pogrzeb wojskowy na okręcie w asyście ks. prałata kom. Bogusława Wróny. Było to w 2001 r., kiedy zwrócono się do firmy po tym, gdy inna, z Rumi, odmówiła podjęcia się organizacji tego typu ceremonii.

Zdaniem Zakrzewskiej, koszty są podobne do pogrzebu lądowego. Trumna tekturowa to wydatek ok. 200 zł, a najtańsze urny można kupić już poniżej 100 zł. Drogie jest natomiast wynajęcie motorówki – 700 zł lub jachtu pełnomorskiego – ok. 3000 zł. – Nie ma

natomiast „szarpania” z rodziną, kiedy ktoś krzyczy, żeby mu otworzyć trumnę, bo nie widział zmarłego. Jest to również problem higieny, a więc kurczących się wokół miast terenów grzebalnych – zauważa. Maria Zakrzewska w ogóle jest zwolenniczką kremacji, od której de facto pogrzeb morski się zaczyna. – Są to pogrzeby w pewien sposób „równiejsze”. Nie można tu raczej nikogo zaskoczyć ekstrawagancką trumną – wyjaśnia. Później trzeba załatwić formalności w Kapitanacie Portu. Jeżeli pogrzeb morski jest katolicki, to na jednostce płynie wówczas kapłan. Pogrzeby połączone ze stypą organizuje także gdański Navimor. Może wtedy płynąć nawet 50 osób. Jednak w przypadku tej ostatniej firmy pogrzeby morskie reklamowane są w jednym rzędzie z połowem dorszy czy imprez integracyjnych na jachtach, gdzie klienci będą na pewno „w pełni odprężeni, gdyż nic nie działa tak uspakajająco jak woda. Możecie Państwo spędzić na naszych jednostkach niezapomniane chwile, rozkoszując się wspaniałym poczęstunkiem...”.

Co mówi prawo

Chociaż pogrzeby morskie reguluje ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych, to jednak regulacje prawne nie nadążają za wzrostem popularności pochówków morskich. – Kłopotliwy był problem zatapiania urn w morzu. Otóż kiedy kremowaliśmy ciało w Gdańsku, nie mogliśmy zatapiać urny! Na świadectwie było bowiem zaznaczone, że urna może być pochowana jedynie w grobie ziemnym czy w niszy, z wyłączeniem



TOMASZ DECORSKI

możliwości zatopienia. Był to idiotyzm. Dlatego też jeździliśmy do Poznania, gdzie nie widziano w tym problemu – mówi Zakrzewska. Z pewnych źródeł dowiedziałem się zresztą, że zdarzają się też nielegalne, samowolne rozsypania prochów. Między innymi na molo w Sopocie czy też podczas rejsów prywatnymi jachtami, a nawet kajakiem.

Z punktu widzenia Urzędu Morskiego wiążąca jest wspomniana powyżej ustawa z 1959 r. – W art. 12. ustawodawca wskazał, że zwłoki mogą być pochowane m.in. przez zatapianie w morzu. Ustawodawca użył terminu „zwłoki”, a nie „skremowane zwłoki” – mówi radca prawny UM. Ustawa była nowelizowana, ale tylko w zakresie kremacji, a nie rozsypania prochów na morzu czy zatapiania urn. – Należy przy tym podkreślić, że pogrzeby morskie są ceremoniałem prawa morskiego i praktyki morskiej, różniącym się od tego, co obecnie chcemy uważać za pogrzeby morskie – podkreśla. Pogrzebem morskim w zakresie ceremoniału morskiego był ten na pokładzie Stefana Batorego, opisany powyżej. Były

Poświęcenie Kapitańskiego Dzwonu Ceremoniałowego

to oczywiście przypadki, kiedy nie można było dowieźć ciała do portu lub też mogło ono zagrażać bezpieczeństwu sanitarnemu. – Obecne przepisy

nie regulują dzisiejszego rozumienia pogrzebu morskiego – zaznacza prawnik. Urząd Morski wyznacza jedynie miejsce, gdzie statek może wypłynąć z punktu widzenia bezpieczeństwa morskiego, co oznacza, że nie może być tam przeszkód nawigacyjnych – sieci, wraków etc. – Zadaniem UM nie jest wyznaczanie miejsc pochówków – mówi radca. Oczywiście UM wie, że chodzi o pogrzeb. – Jednak, zgodnie z przepisami, nawet nie mamy prawa pytać, czy nastąpi zatopienie, czy rozsypanie, bo przepisy tego nie regulują – dodaje.

Na potrzebę regulacji przepisów, ze względu na szacunek dla człowieka, zwraca uwagę dyrektor UM dr Andrzej Królikowski. – Jeżeli w przypadku okrętów, takich jak Wilhelm Gustloff czy Goya, mówimy o obszarach chronionych, to tak samo powinno być z podmorskim obszarem grzebalnym. Chodzi o to, żeby i rybak, i nurek szanowali ten obszar jako cmentarz. Byłby to teren chroniony – podkreśla Królikowski. Zdaniem dyrektora UM, w morzu powinno się zatapiać urny, a nie rozsypanie prochów. – Przecież nawet na lądzie nie wysypujemy prochów do ziemi, tylko chowamy urnę – mówi. Chodziłoby o utrzymanie podobnych wzorców zachowań – szacunku. W sytuacji, gdyby pogrzeby morskie stały się zjawiskiem masowym, powinna być potrzebna – zdaniem radcy prawnego – zgoda Powiatowego Inspektora Nadzoru Sanitarnego.

Mówiąc o pogrzebach morskich, warto jeszcze wspomnieć o problemie podejmowania zwłok znalezionych na morzu. Ale to jest już zupełnie inne zagadnienie.



Maria Zakrzewska uważa, że pogrzeby morskie mogą stanowić antidotum na kurczące się wokół miast tereny grzebalne

Od pięciu lat pomagamy na Wybrzeżu

Nie stoimy beczynn timer



ANDRZEJ URBĄSKI / FOTOMONTAŻ STUDIO CN

Temat „Kościół” jest wyrażeniem jednocześnie pojemnym i abstrakcyjnym. Żeby jednak z poziomu abstrakcji zejść na ziemię, trzeba było odpowiedzieć sobie na pytanie, **w jakim kierunku będą szły nasze zainteresowania dziennikarskie.**



Marcin Żebrowski w akcji

więzały się z realizacją pewnego rodzaju misji, którą – jak jesteśmy przekonani – jako dziennikarze katolickiej gazety powinniśmy realizować. Stąd pojawiały się pomysły, aby angażować się w pomoc drugiemu, potrzebującemu człowiekowi. „Palma dla...” to tylko jedna z takich inicjatyw, które udaje się co roku skutecznie realizować w okresie Wielkiego Postu wraz z młodymi ludźmi z całej archidiecezji gdańskiej. A zaczęło się od małej isierki pomocy dla uczennicy katolickiej szkoły na Zaspie. Co roku kilkadziesiąt tysięcy złotych od ludzi dobrej woli, czytelników „Gościa” i słuchaczy Radia Plus wędruje do potrzebujących osób.

Wyznajemy też zasadę „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Jednocześnie zależy nam na integracji i budowaniu dobrych relacji między zapracowanymi na co dzień dziennikarzami. Gdy kilka lat temu wraz z pracującym obecnie w TVN 24 Marcinem Żebrowskim oraz Renatą Moroz z „Dziennika Bałtyckiego” zorganizowaliśmy pierwszy turniej tenisowy dla dziennikarzy z Trójmiasta, postanowiliśmy, że będziemy dobrze się

Gość w dom, Bóg w dom



ADAM HLEBOWICZ, DYREKTOR RADIA PLUS

– Zaczęłem od znanego przysłowia i tak też chcę kontynuować swą myśl. Cudze chwalicie, swojego nie znacie. Ilu katolików, często zaangażowanych w swoich wspólnotach parafialnych, modlitewnych etc. sięga co tydzień po atrakcyjny, dobrze redagowany

kolorowy tygodnik, żeby przypomnieć sobie nie tylko niedzielne czytania biblijne, ale i poczytać o kryzysie ekonomicznym na świecie, propozycjach prezydenta Obamy na temat ochrony życia poczętego w USA, czy najnowszych wynalazkach z dziedziny biotechnologii? Wydaje się, że ciągle za mało. A żeby chwalić, trzeba poznać. Także to, co jest wokół nas. Często nie rozpoznane, nie ujawnione, nie dopraszające się nagłośnienia. Jak choćby temat tegorocznej maturzystki Marioli, która od kilku lat dzielnie wspomagała swoich rodziców w chorobie, prowadząc przy tym niemal samodzielnie cały dom. Stąd zrodziła się chęć pomocy tej nastolatce w ramach corocznej akcji „Palma dla...” I tu niezawodny gdański „Gość Niedzielny” okazał się na miejscu. Tak jak w wielu innych akcjach, których częstokroć sam jest pomysłodawcą i twórcą, by przypomnieć choćby opowieści o pomorskich świątyniach spod wezwania św. Pawła czy doroczny turniej tenisowy, organizowany przez redakcję, a skierowany do całego wybrzeżowego środowiska dziennikarskiego.

Skład redakcji jest skromny, bo dwuosobowy, w przeszłości w porywach sięgał trzech osób. Życząc zatem redakcji powiększenia nie tylko składu osobowego, ale i wielokrotnienia przestrzeni do pisania, bo z pewnością tematów i osób chętnych do współpracy nie zabraknie.

Stara polska tradycja mówi o szczególnym honorowaniu gości, którzy wstępują w progi naszych domów. Tego „Gościa” też należy uhonorować, ale najpierw trzeba go w swoje progi zaprosić i dobrze go poznać.

Drogi Gdański „Gościu Niedzielny” trzymaj się dzielnie, rozwijaj, dawaj satysfakcję jak największej liczbie czytelników!

bawić, a przy okazji pomożemy konkretnej, wybranej grupie młodych ludzi, których los w pewien sposób doświadczył. Tak udało się przekazać wiele cennych rzeczowych podarków niepełnosprawnym tenisistom z Sopotu, wózkarzom z Gdyni czy młodzieży z trójmiejskich ośrodków „Mrowisko”. Jednocześnie mamy szczęście trafiać na ludzi dobrej woli, którzy sami bezinteresownie pomagają nam realizować nasze skromne marzenia o pomocy drugiemu człowiekowi. Wśród nich chciałbym wymienić Romka Wilkoszewskiego, byłego rzeczownika gdańskiego oddziału TP SA, Wojtkę Pertkiewicz, dzięki któremu wiele prezentów znalazło się

w rękach niepełnosprawnych dzieci i młodzieży, czy w końcu Wojciecha Szczurka, prezydenta Gdyni, zawsze życzliwego i pomocnego, który często zaskakiwał wszystkich wielkością fundowanego dla zwycięzców pucharu. Oczywiście można by wymieniać jeszcze wiele inicjatyw i pomysłów, które realizujemy, od pomocy w zdobyciu środków i lekarstw dla chorych dzieci poprzez wsparcie młodzieżowych muzycznych talentów a skończywszy na zwykłej codziennej życzliwości, której chyba wokół nas wciąż za mało. Może więc warto wyczytać się w „Gościa”, by było jej więcej.

Andrzej Urbański

Anna Burdówna – nauczycielka życia

Chrześcijanka i Polka

– Ten list powinien stać się lekturą obowiązkową w szkołach. **Pomimo strachu pozostała na swoim stanowisku.** Przeszła przez piekło przesłuchań w Pruszczu Gdańskim. Do dzisiaj w naszych zasobach archiwalnych zachowały się fotografie z „zabaw”, jakie urządzali tam sobie Niemcy – powiedział o ostatniej, przedwojennej kierownicze polskiej szkoły na terenie Wolnego Miasta Gdańska Piotr Szubarczyk, pracownik naukowy IPN w Gdańsku.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ



**Anna Burdówna
dawniej i dziś
– piękna i po latach**



W naszym gdańskim „Gościu” na przestrzeni minionych 5 lat wielokrotnie ukazywaliśmy postaci, które nie tylko posiadały tajemnicę mądrego i dobrego życia. Byli to często ludzie, którzy przeszli przez dramat okupacji, obozów koncentracyjnych, a zachowali swoje człowieczeństwo i wiarę. Byli to i więźniowie Stutthofu, i żołnierze AK. Dzisiaj w numerze jubileuszowym postać piękna i niezłomna – Anna Burdówna.

Służba na Wyżynie

Idę polną drogą, która biegnie z Elganowa do Trąbek Wielkich. Pola z kwitnącym już rzepakiem i las. 1 września 1939 r. tą samą drogą szła pani Anna wraz z kierowniczką ochrony polskiej w Trąbkach Wielkich, Kunegundą Pawłowską, oraz z polskimi dziećmi. – To był pierwszy piątek miesiąca. Myślę, że Msza św. była w kościele o 6 rano – mówi Jan Trofimowicz junior. Mszę św. przed cudownym wizerunkiem Pani Trąbkowskiej odprawił wtedy drżący ks. Feliks Głowienka. Wystarczył czas Mszy św., żeby po wyjściu z kościoła ukazał się widok jakby z innej planety. Większość domów była już przystrojona w hitlerowskie flagi.

Anna Burdówna urodziła się 5 lipca 1911 r. w Łodzi. Tam też ukończyła Studium Nauczycielskie. Od młodości, od 1923 r., związana była z harcerstwem. Latem 1937 i 1938 r. jako instruktorka pomagała prowadzić obozy harcerskie w Belgii. Na Wyżynę Gdańską trafiła 1 kwietnia 1939 r., po dwóch miesiącach pracy w szkole Macierzy Polskiej w Szymankowie. To właśnie ona w dniach 1–3 maja zorganizowała wycieczkę dzieci do Poznania, gdzie odebrały sztandar

szkolny, ufundowany przez Wojskowe Przystosowanie Kobiet.

Droga przez piekło

– Niemcy na długo przed wybuchem wojny przygotowywali listy osób, które mogłyby stanowić potencjalne zagrożenie w czasie okupacji – mówi Szubarczyk. Patriotka, harcerka, która nawet w obliczu zbliżającej się wojny nie opuściła swojego nauczycielskiego stanowiska, siłą rzeczy musiała się na takiej liście znaleźć. – Jechała samochodem do szkoły w Pruszczu Gdańskim, razem z ks. Robertem Wohlfeinem. Zostali aresztowani – mówi Józefa Kraśnicka, emerytowana nauczycielka historii, autorka książek o dziejach Wyżyny Gdańskiej. 3 maja br. spełniło się marzenie pani Józefy o spotkaniu z panią Anną. – Zostałam tu zesłana po wojnie przymusowo, jako element niepewny ideologicznie. O pani Burdównie dowiedziałam się, zbierając materiały do książek – mówi. Ks. Robert, Niemiec, który sprzeciwiał się ideologii nazistowskiej, zmarł w 1940 r. w Sachsenhausen. W Pruszczu Niemcy katowali Polaków, robiąc sobie przy tym zdjęcia. Na jednym z zachowanych widnieje grupa aresztowanych, a z przodu klęczący kapłani, obiekt drwin.

Po krótkim okresie pracy w majątku w Wyszecinie k. Wejherowa Anna Burdówna została skierowana do Ravensbrück, gdzie otrzymała nr 3048. Tam niosła pomoc moralną i materialną jako harcerka jedynej znanej na świecie drużyny harcerskiej, założonej w konspiracji w obozie koncentracyjnym – „Mury”. Zachowała niezłomną postawę chrześcijanki, Polki, nauczycielki i harcerki.

Ks. Sławomir Czalej

Kochani Rodzice!

Od 16-go urzęduję w Elganowie, ale broń Boże, co to za praca! Każdy chodzi zdenerwowany, wszystko jedno, Niemiec czy Polak. Jesteśmy przygotowani na najgorsze. Szykany powtarzają się stale, ostatnio jacyś zwyrodnialcy zamalowali smołą kapliczkę Matki Boskiej. Pozostaniemy jednak do ostatniej chwili na naszych placówkach, choć jesteśmy słabymi kobietami, to czujemy jednak, że jesteśmy tu potrzebne. Uspokajamy i pocieszamy ludzi, zachęcamy do wytrwania, a przez to wzmacniamy na duchu i siebie.

Mamusi kochana, tu czas od Twojego pobytu u mnie wydaje mi się wiekiem.

Mój Boże, przez kilka dni czułam się dzieckiem, nie myślałam o niczym i nie troskałam się o nic, teraz zaś na człowieku ciąży taka odpowiedzialność, że uginamy się pod nią. Naprawdę, gdyby nie wiara w Opatrzność, która musi czuwać nad tą garstką Polaków niewinnie cierpiących, bo trudno byłoby wytrzymać tu godzinę. A najgorsza jest noc. Do wczoraj spałam w domu polskim sama jedna, to znaczy mało co oczy przymykałam, od dziś spać będzie u mnie p. M., ale i ona jest podminowana.

Nie chcę Was przerażać, kochani, ale i nie chcę mówić, że jest różowo. Chwile co idą, są decydujące. A z nami różnie może być! Nie płacz Mamusi, ja nie chcę Was martwić, ale na wszelki wypadek żegnam się z Wami w tym liście, tak jakbyśmy mieli się już nie widzieć. Polecam się Waszym modlitwom i wierzę, że siła tej modlitwy potrafi cuda działać, a nam teraz cudów potrzeba i wierzymy, że my niegodni cudów doczekamy. Od Leona miałam jeden list, jest również zdenerwowany do najwyższego stopnia, choć stara się mnie uspokoić. Myśli się naprawdę mącą, to oczekiwanie w ciągłym napięciu jest najgorsze, a tu ani radia, ani gazety. Nie wiem nawet, czy listy do Polski idą. Będę w każdym razie choć kartkami uspokajając Was. Kochani, nie piszę już więcej, bo i tak z mojego listu nic się nie dowiecie, chyba, że czytać będziecie między wierszami. Ściskam Was wszystkich i do zobaczenia najdrożsi, pamiętajcie o swojej Hance i pomódlcie się za nią od czasu do czasu, bo to jej jedyna w tych czasach obrona i ratunek. Do nikogo więcej nie mam siły pisać, pozdrówcie ode mnie wszystkich, ucałujcie Hanię i spróbujcie skreślić choć kilka obojętnych słów, które będą dla mnie jasnym promykiem.

List Anny Burdówny z 25 sierpnia 1939 r.